№ 28.

WARSZAWA

13 Lipca

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Z historyi Starego Testamentu: Matatyasz.— O złych siostrach, powieść.— Sulejów. — Różności: Wsie nowo oczynszowane; Biblioteka w Mirosławskiej parafii. — Ochronki w Łęczyckim i Gostyńskim; Zapis ś. p. E. Szydłowskiego; Ochronka w Mohylewie; Nauka dzieci w Radomskim; Szkoła na Pradze mojżeszowego wyznania.*

Z Historyi Starego Testamentu.

MATATYASZ.

—

Obywatelem wiernym wierze i ziemi ojców był w starym zakonie Matatyasz, pochodzący od Fineasa, wnuka Aarona, kapłan żydowski, rodem z miasta Modyń. Matatyasz miał pięciu synów, imiona ich były: Jan, Szymon, Juda, Eleazar i Jonatan.

Naród Izraelski dopóki się trzymał praw boskich, był wielkim i potężnym, lecz kiedy począł odstępować od prawego Boga, kiedy zepsucie w samym zarodku nie zostawszy zniszczone, rozszerzało się, wówczas niezgody i niejedność osłabiły kraj cały i pochyliły go do upadku. Sąsiednie narody, które na to z radością patrzyły, skorzystały z takiego stanu rzeczy i podbiły go pod swoje panowanie. Pokutował naród ciężko za swe błędy. Coraz to inni władcy obejmowali go w swoje rządy, coraz inaczej mu dokuczali.

Szczególniej ciężkie było panowanie Antyocha Epifana króla Syryjskiego. Byłto człowiek zły, okrutny i bez uczuć ludzkich. Począł on Żydów odciągać od wiary Boga, do bałwochwalstwa zmuszać, a gdy Żydzi stawili opór jego woli, skazywał ich na różne męczarnie. Jedni odstępowali od prawdziwego Boga i poddawali się rozkazom Antyocha, inni wierni zakonowi ginęli wpośród najokropniejszych cierpień i męczarń, ale ginęli z modlitwą na ustach do prawdziwego Boga.

Świadkiem tych okropności był Matatyasz. Płakał gorzkiemi łzami nad niedolą współwyznawców i tak modlił się do Boga: „Panie! zmniejsz gniew swój sprawiedliwy, ulituj się nad narodem, któryś wybrał i osadził w ziemi obiecanej. Patrz! on zanosi swe modły do Ciebie, płacze krwawemi łzami. Świątynia nasza znieważona, naczynia śrebrne nam pobrano, żony nasze sbańbiono, dzieci mordują, każda stopa ziemi jest krwią naszą zroszona. Wróg urąga się nad nami. O Panie! na cóżeś dał mi wzrok, bym nim patrzył na zniewagę przybytku Twego. Na cóżeś mi dał słuch, bym nim wiecznie słuchał płacze i jęki męczonych mych braci. Panie! ulituj się nad naszą niedolą!“ Tak modlił się Matatyasz i Bóg

wysłuchał jego wołania, wlał weń promień swej łaski, zapalił jego serce męztwem i przeznaczył jego wraz z synami na oswobodzicieli swego narodu.

Matatyasz zabrał synów i wyruszył z Jerozolimy, gdzie przebywał, do swego rodzinnego miasta *Modyn*. Tu ponieważ zgorszenie jeszcze się tak nie rozlało, jak w innych okolicach kraju, mógł łatwo rozpocząć swe dzieło wielkie, do którego przez Boga został powołany. W tym celu zebrał wszystkich mieszkańców, wypowiedział przed nimi swe zamiary i wnet znalazł wielką liczbę ludzi, gotowych na wszelkie jego rozkazy.

Śmiałość z jaką wystąpili Żydzi i mężny krok Matatyasza przestraszyły Antyocha, począł więc działać podstępnie. Wysłał on posła swego i różnych ludzi do Matatyasza, w celu przeciągnięcia go na swoją stronę. Gdy przybyli do niego, rzekli: „Słuchaj! oto przysyła nas do ciebie król potężny Antyoch, który skinieniem jednej ręki zdolny jest skruszyć ze szczętem całe wasze państwo, a ty nierozumnie występujesz przeciw niemu, ot lepiej porzuć swego Boga, który w waszych nieszczęściach jak sam widzisz nic nie pomaga, a oddaj pokłon naszym bogom. Porzuć więc swego Boga, a pozyskasz łaski naszych, król obsypie cię swymi darami, będziesz miał wysoki urząd i zwać się będziesz przyjacielem królewskim.“ „Nie myślę, odpowiedział Matatyasz, dla powodów które mi wymieniacie, odstępować od prawego Boga. Bóg nasz jest sprawiedliwy i karze nas za dawne winy, lecz kiedy naród poprawi się, wnet go dźwignie z upadku. A chociaż wszystkie narody Antyocha króla słuchają i odstąpiły od nabożeństwa zakonu ojców swoich, ja i synowi moi i bracia będziemy posłuszni zakonowi ojców naszych.“ Gdy to mówił Matatyasz, jeden z Żydów odstępca od prawdziwej wiary, przystąpił do stosu palącego się i począł składać ofiary bałwanom. Matatyasz uniesiony świętym gniewem, dobył miecza, przyskoczył do odstępcy i zabił go, a krzyknąwszy: „Kto miłuje Boga i jego zakon, za mną!“ rzucił się razem z współwyznawcami na posła i z innymi go zabił, a potém z ludem wiernym uciekł w góry.

Gdy dano znać o tém wypadku wojskom przebywającym w Jerozolimie, te puściły się w góry w pogoń za Izraelitami. Żydzi z żonami, dziećmi i dobytkiem znajdowali się na puszczy, gdzie jeden z ich oddziałów został napadnięty przez wojska Syryjskie, a że dzień był szabatny, w który jako święto bronić się im nie wolno było, rzekli: „Pomrzemy wszyscy w prostocie naszej, a będą nam świadkami niebo i ziemia, że nas niesprawiedliwie gubicie.“ Nie zważali na to Assyryjczykowie i tysiąc przeszło z pomiędzy nich wymordowali. Dowiedział się o tém nieszczęściu Matatyasz w innném miejscu przebywający, zapłakał nad stratą i rzekł: „Jeśli wszyscy uczynimy jako bracia nasi uczynili, a nie będziemy walczyć przeciw poganom za dusze nasze i o usprawiedliwienia nasze, prędko nas wygładzą z oblicza ziemi.“ Wydał więc rozkaz, że ktoby był napadnięty w dzień szabatny, może się bronić.

Strata tysiąc ludzi została wkrótce wynagrodzoną, bo ze wszystkich stron cisnął się lud pod sztandar izraelski, z którym poraził chytrych Assyryjczyków Matatyasz, a później syn jego Juda Machabeusz. Gdy Matatyasz był blizki śmierci, zwołał synów i lud do siebie, naznaczył na miejsce swoje na hetmana Izraelskiego Jude Machabeusza. „Ufajcie Bogu, mówił umierając do synów swoich i do ludu, a On was nie opuści. On tyle cudów zdziałał nad nami, ratował w nieszczęściu Mu ufających, a więc i was nie opuści z pod swojej opieki! I przywiedźcie do siebie wszystkich, którzy czynią zakon, a mścijcie się pomsty ludu swojego! Oddawajcie wzajem poganom, a pilnujcie rozkazania zakonnego.“ Po wyrzeczeniu tych słów, zakończył swe życie, opłakiwany przez cały Izrael, a pogrzebion przez synów swoich, w grobie ojców swoich w Modyn.

O ZŁYCH SIOSTRACH

CZYLI

O KOMORNICY RYBACZCE I JEJ CÓRKACH.

Komornice wdowy powiadają o swojej biedzie taką gadkę: „Komornicy biada, gorsza niż u dziada; dziada nędza pasie miodem, komornicę morzy głodem; dziada utuczy, komornicę zje.“

Tak prawie zawsze bywa. Życie komornic jest o wiele nędzniejsze od dziadowskiego.

Żebrany chléb choć gorzki, sytniejszym jest od jałowych ziemniaków, często nawet bez soli. Komornica raz na dzień jada, wieczorem, kiedy przychodzi z wyrobku; o świcie idzie znów na wyrobek bez strawy, głodna. Dziad gdy chodzi po prośbie, przy każdych drzwiach wyżebrze kawałek chleba; komornica raczy się chlebem tylko w Niedzielę. Dziad gdzie przyjdzie jest u siebie, prześpi się i idzie dalej obładowany jałmużną; komornica za ten ciemny kąt pod strzechą, a raczej za jamę, norę czy kretowinę, w której mieszka razem z psem i bydlęciem, czasem aż trzy dni w tygodniu odrabiać musi. Miłosierdzie ludzkie nie lituje się nad komornicą, bo nie jest niedołężną kaleką, bo pracować może, ale płacą jej tak licho, że się biedzie opędzić nie może, że z pracy nie ma pożytku; gdy tymczasem dziad bez pracy napełnia sakwy.

Jeszcze to tylko bieda, kiedy komornica zostanie wdową samotną, ale kiedy ma dzieci, to już cała nędza, Rodzinę jej trapi głód zjadliwy, dzieci w łachmanach świecą wszystkiemi częściami ciała i sypiają z psem gospodarskim, któren ich sierścią swoją ogrzewa. Zdarza się, że we dnie bywają niewdzięczne temu nocnemu dobroczyńcy, wykradają mu z miski grubsze kawałki strawy, ziemniaki, a często całemi garściami rozchwytują plewną osypkę. Gdy pies zawarczy, odstępują na bok i pozerają go oczyma. Jeśli burek nie wielki, a nie ma nikogo w sieni, rzucają się na niego, zdobywają miskę i w mgnieniu oka łup rozdrapują. Trafiają się przytém bójki o lepszy kąsek.

Dzieci komornicy wychowują się bez żadnej opieki. Matka cały dzień na wyrobku, dowiaduje się o nich dopiero późnym wieczorem, kiedy ją targają za spódnicę i krzyczą ochrzypłym głosem: „jeść! jeść!“ Nie posyła ich do szkoły, boby je przez ten czas co się uczą musiała żywić, a tu im większe, tém więcej kosztują, a zarobek jednaki. Opatrzność to prawdziwa, jeżeli gospodyni u której mieszka komornica jest litościwą kobietą i sierot jej dogląda, Pod okiem tej przybranej matki chowają się na Boską pociechę i ludzki pożytek, ale opuszczone od dobrych ludzi rosną sobie w ciemnocie i dzikości, jak zwierzątka i zwierzęcych nabierają nałogów.

Pozostawione nędzy i własnemu przemysłowi w wieku dziecinnym, stają się wszystkiego chciwe, wiecznie głodne, nienasycone. Ledwie odnikną od ziemi i powłóczą chudemi nóżkami, już je pędzą na służbę za pastuchów. W polu za trzodą jeszcze bardziej dziczeją, chciwość zamienia się w drapieżność. Jak małe upiorki dopadają wymion krów na pastwisku i wysysają mleko. Gospodarze wypędzają je ze służby, skatowawszy nieludzko za wyrządzoną krzywdę. Skatowanie takie nazywa się pamiętnem. Powstaje z niego nienawiść do ludzi. Odtąd w chciwości dobra cudzego i nienawiści ludzkiej dojrzewają na hultajów, urwiszów, rzezimieszków, a czasem i na co gorszego. Kto bowiem pożąda rzeczy cudzej i ludzi nienawidzi, ten zdolnym jest do wszelkiej zbrodni.

We wsi Porąbkach mieszkała biedna komornica z dwoma córkami. Nazywano ja Rybaczką dla tego, że była wdową po rybaku.

O złe dzieci obwiniają zwykle matkę. Powiadają: jaka mać, taka nać. Prawda to, ale nie zawsze... Nie zawsze dzieci aniołki, są dziećmi dobrej matki i naodwrót, cnotliwa matka miewa czasem istnych djabełków. Wyrodki są wszędzie. Otóż i Rybaczka była najpoczciwszą, najlepszą kobietą, pracowitą, rządną; nie zajrzała nikomu dobrego mienia, znosiła ciężką swą dolę jak święta, w pocie czoła, cicho, bez pomstowań, bez klątwy, nawet bez szemrania w duszy, ale córki zupełnie do niej nie były podobne. Chcecie je wiedzieć jakiemi były, wystawcie sobie młode usteczka pełne brzydkich wyrazów i przekleństw, i piersiczki, w których już mieszkało kłamstwo, obłuda i zawiść bez granic, albo lepiej wystawcie sobie róże, z których kielicha wylatują tnące mszyce, to będą ich wargi a suche dziuple przepełnione szpetnemi gadami, dadzą wam obraz serc tych dziewczek. Wszystko, com mówił na początku o dzieciach komornic, stosuje się do nich. Z nich brałem wzorki dla naszej nauki. Wszystkie złe przymioty, jakie tam wyliczyłem, miały w sobie.

Każdego wieczora ogadywały się przed matką, zmyślały na siebie najsprośniejsze potwarze, przeklinały się, biły o łyżkę strawy, o nową łatę na sukni. Nie mogły patrzeć na siebie, jedna drugiej zawadzała na ziemi. Płakała nad tem Rybaczka po całych nocach, ale

zaradzić nie mogła. Biedne matki tém są najnieszczęśliwsze, że muszą poświęcać macierzyńską opiekę dla zarobku, aby uratować dzieci od śmierci głodnej.

W czasie nieobecności Rybaczki, to jest przez cały Boży dzień, dziewczęta jej miały przed oczyma gospodynią chaty, której posługiwały. Była to jedna z tych kobiet, które we wsi nazywają ludzkiemi zmorami. Ludzka zmora na wsi jest to babisko brzydkie i plugawe do obrzydzenia, chytre, nieużyte, podstępne, fałszywe, złe, przeklinające wszystko w żywe kamienie, plujące brudną żółć na ludzi i ich dobro. Cała wieś ucieka przed nią jak przed zapowietrzoną. Ludzie boją się aby ich oddechem nie struła.

Wszystką żółć jaką miała w sobie Zmora, przelała w córki Rybaczki. Nędza wkorzeniła złość tę głęboko w duszę i jątrzyła ją ciągle. Stały się podobne do owych chorych, co nie mogą patrzeć na zdrowego człowieka. Nienawidziły ludzi za to, że nie mieli na sobie łachmanów jak one, że nie można było policzyć im żeber przez szmaty, że jedli chleb codzień, ale najbardziej nienawidziły siebie. Gdy przypadkiem spojrzały sobie w oczy, natychmiast poczerwieniały jak indycze korale. Zdawało się, że krew im z twarzy wychluśnie. „A ty psia paro, co się na mnie tak patrzysz?“ wołała jedna do drugiej i uderzały na siebie pięściami.

Bijatyki takie zdarzały się najczęściej wieczorem przy matce, nad miską. Biedna Rybaczka rzucała się wtedy pomiędzy córki, odrywała garście od włosów, oddawała im własną miskę, sadzała każdą w inny kąt izby, a sama siadała na progu i zakrywała twarz rękami. Serce jej biło śmiertelnie z trwogi o przyszłość córek. Były to bowiem bliźnięta, a wiadomo powszechnie, że bliźnięta są we wszystkiem bardzo zacięte. Jeżeli się kochają, to na wieki, jeśli się znienawidzą, to na śmierć.

Jedna z córek Rybaczki była ładna, druga brzydka i to wywołało tę nienawiść zobopólną. Ładna nie cierpiała brzydkiej za to, że brzydka. Brzydka nienawidziła ładnej za to, że ładna. Ładnej wydawało się, że traci ze swej piękności przy brzydkiéj. Brzydka sądziła, że staje się jeszcze brzydszą przy siostrze ładnej.

Nienawiść z urody powziętą, rozżarzyła do zapamiętałości chciwość. Rybaczka miała w skrzynce zawiniątko z białej szmatki, a w tém zawiniątku, sznurek korali i dukata w złocie. Sznurek korali zdjęła ze szyi konająca matka i dała go Rybaczce jeszcze ciepłą ręką. Dukata zawiązał jej w pieluszkę ojciec chrzestny.

Dwa te najdroższe dla siebie skarby, chowała na posag dla swych córek. Niestety, stały się one wyprawą na tamten świat.

I brzydkiej i ładnej paliły się oczy i do sznurka korali i do dukata. I jedna i druga mówiła do siebie: ja je wezmę! Brzydka dodawała: bo ona (to jest ładna) i tak znajdzie męża, a ładna: bo jej (to jest brzydkiej) i tak nikt nie weźmie!

Tymczasem Rybaczka zachorowała mocno. Położyła się na barłóg, aby już z niego nie powstać. Wycieńczone nędzą, zmartwieniem i pracą siły nie mogły oprzeć się śmierci. Zbliżanie się jej znać było: w zapadających oczach, w niebieskich żyłkach występujących na czoło i skronie, w niknącém ciele, z którego ostre wyłaziły kości.

Czując się coraz słabszą, kazała sobie podać białą szmatę ze skrzynki. Wyjęła naprzód dukata i oddała go ładnej. Wyjęła potém sznurek korali i wyciągnęła z nim rękę do brzydkiej. Chciała przytém coś mówić, ale suchy język uderzał o spiekłe podniebienie wydając stuk dziwnie cichy, bez głosu. Tak człowiek mówi, gdy zajrzy śmierci w oczy. Zaczęła konać.

Dobra matka w ostatniej woli swojej myślała o równém szczęściu dla córek. Chciała brzydką ozdobić, a ładną zbogacić, aby im łatwiej było o mężów. Sznurek korali kosztował dukata. Testament był sprawiedliwy, stał się jednak jabłkiem niezgody. Działy matczyne nie zadowolniły córek. Brzydka nie pocieszyła się ozdobą, bo chciała jeszcze pieniędzy. Ładna dąsała się na pieniądz, bo chciała jeszcze ozdoby. Żadna z córek odebrawszy dar swój nie uklękła do błogosławieństwa. Stały obie nad łożem matki rozłoszczone, z oczyma od gniewu skrzącemi i dobijały konającą, rzucając jej podłe wyrzuty niby kamienie na piersi. Odezwała się naprzód brzydka, wytrząsając sznurkiem korali:

— A kto mnie weźmie bez pieniędzy? A co

mnie po koralach? Chyba się na nich powieszę?! Weźcie je sobie, weźcie!

Nie wypuszczała jednak korali z garści.

Odezwała się potem ładna:

— A kto mnie weźmie bez korali? A co mi po dukacie? Chyba się nim udawię? Weźcie go sobie, weźcie!

Ale podobnie jak brzydka swoich korali, tak ładna swego dukata nie myślała z rąk wypuścić.

Ładna w przystępie złości nie była ostrożną, trzymała pieniądz tylko w dwóch palcach. Zauważyła to brzydka i postanowiła z nieostrożności tej korzystać. Jakoż w chwili, w której ładna przysuwała dukata do twarzy matki, capnęła ją za rękę. Ładna w tenże moment wysunęła drugą rękę wolną i pochwyciła brzydką za włosy. Uderzyły sobą o ziemię. Zaczęły się włóczyć po podłodze i bić pięściami.

Wśród bójki złych córek zapadły powieki matki i ostygły. Że otworzyła je znowu w niebie, to pewno, ale czy z rajskiem weselem? Nie! Światło niebieskie oświeciło w przerażającej zgrozie ostatni obraz jaki pozostał na jej oczach. Patrzyła boleścią najnieszczęśliwszej z matek.

Śmierć matki nie przerwała bójki córek. Musieli się wdać ludzie i oderwać jedną od drugiej. Podrapane i skrwawione położyły się na barłóg, każda w innym kącie. Nie myślały o umyciu ciała matki, o ubraniu go, ani o trumnie, ani o pogrzebie... Myślały tylko o tém, jakimby sposobem wydrzeć sobie dary.

Nadeszła noc. Każda udawała że chrapie, a była czujniejszą jak w dzień biały. Ładna mówiła do siebie:

— Niechno się dobrze zasapi, wstanę, włożę dukata w gębę, żeby mi go nie wydarła i zerwę jej z szyi korale.

Brzydka zaś tak sobie medytowała:

— Zawiążę korale na dziesięć pęków, żeby mi ich nie zdarła, wstanę o północku i wyrwę jej z garści dukata.

Podniosła się z barłogu najpierw ładna i przypełznąwszy na czworakach do barłogu brzydkiej, chwyciła ją za gardło i potargnęła sznurkiem korali. Brzydka leżała przy kotlinie, na której było kilka kamieni do opierania wiorków przy rozpalaniu. Porwała jeden z nich i uderzyła w twarz ładną. Ładna ani pisła. Uderzenie było śmiertelne. Krew z twarzy ładnej oblała rękę brzydkiej.

Po spełnieniu zabójstwa podniosła się brzydka i zaczęła szukać dukata. Przetrząsnęła barłóg i wszystkie kąty. Macała po podłodze i za belkami. Nie spodziewała się, że dukat pławi się w krwi przez nią wylanej. Otworzyła dłonie zmarłej, a gdy znalazła puste, przeklęła ją straszliwie. Utrata łupu doprowadza zbrodniarza do rozpaczy. Brzydka teraz dopiero załamała ręce. Żal się jej zrobiło siostry. Smutek ją ogarnął podwójny: ani dukata, ani siostry! Była biedną i samotną.

Zaczęło świtać. Światło jest najpierwszym sędzią zbrodni. Rozprasza cienie spowijające ofiarę i obnażoną wyrzuca zbójcy. Ztąd też wszyscy mordercy mają naturę ptaków nocnych i starzy posępnieją na dzień, młodzi znieść dnia nie mogą, uciekają przed nim do kryjówek.

Na widok martwej siostry z twarzą strasznie rozbitą i krwią oblaną, zerwała się brzydka z barłogu i uciekła z chaty. Obok wsi był borek. Wpadła do niego przestraszona, schowała się w pierwszym krzaku pod sosną, zamknęła oczy i przytuliła piersi do ziemi. Serce jej biło jak w gorączce. W głowie miała szum głuchy, jak od wielkiego huku. Pomimo to słyszała szelest skrzydeł przelatujących w powietrzu ptaków. Szmer chrząszczów w trawie przerażał ją, traciła oddech. Chciałaby zakopać się w ziemię, aby nie słyszeć kołysania liści nad sobą. Przestrach ten nie pochodzi z bojaźni kary ludzkiej, a z uznania się duszy we własnej nikczemności. Splamiona dusza czuje się niegodną wielkich dobrodziejstw dnia jasnego. Łaska Boża tłoczy ją do ziemi. Pioruny zasłużone mniej bolą, od ręki wyciągającej się z miłością do człowieka, któremu sumienie mówi: nie tykaj się wargą, bo splamisz! Tak Pan Bóg karze.

Leżąc twarzą ku ziemi, posłyszała naraz brzydka, stąpanie kroków ludzkich w oddaleniu. Dzieckiem będąc wysyłano ją na nagankę, domyślała się więc, co te kroki znaczą. W rzeczy samej sołtys, dowiedziawszy się o tém co zaszło w chacie Rybaczki, zebrał ludzi ze wsi i zarządził na brzydką, obławę.

Stąpanie dochodziło do uszów brzydkiej coraz wyraźniej i ze stron wszystkich. Jak zwierz w kniei poczuła, że jest obsaczoną. W pierwszej chwili zerwała się i zaczęła uciekać na oślep, ale zaledwie ubiegła kilka kro-

ków, przekonała się że nie ma ratunku. Mały borek obstawiony był gęsto, widać było prawie całą wieś w łańcuchu. Uciekając z pewnościąby w nim uwięzła. Nie chciała się dać złowić w sieć ludzką. Jednym pędem przyskoczyła do sosny, wdrapała się na nią ze zwinnością łasicy. Dwa końce sznurka od korali przywiązała do sęka stérczącego nad głową; dla wyprobowania mocy zadzierzgniętego węzła, szarpnęła dwa razy szyją, a potém oderwała nogi od gałęzi na której stała i całym ciężarem ciała spuściła się ku ziemi. Obława wytropiła nieżywego zwierza. Gdy łańcuch ludzi uzbrojonych w potężne pałki obsaczył sosnę, brzydka był już całkiem sina, tylko na szyi czerwienił się sznurek korali, na którym wisiała.

Odcięto ją od gałęzi i pochowano tuż pod sosną. Mogiłka jej dotąd stoi, a ktoby chciał ją zobaczyć, niechaj się pyta Porąbczaków o miejsce zwane: „Rybaczkowizną albo o mogiłkę Brzydką,“ to mu ją pokażą i historyę opowiedzą.

Brzydka mogiłka na Rybaczkowiznie jest to lichy kopczyk ze szczerego piasku, pokryty suchemi gałązkami choiny, nie tyle brzydki, ile smutny. Smutny bardzo!

—

O dobrzy ludzie, nie wypuszczajcie z pod swojej opieki sierotek młodych! Opieka nad sierotką, to obowiązek anielski. Wam tylko na ziemi i Cherubom swoim na niebie, Bóg taki obowiązek powierza. Was zapyta w dzień sądu: „A gdzież są moje duszki?“ Czuwajcie! Na opuszczoną sierotkę czatuje szatan i nasyła na nią złych ludzi. Tym djabelskim nasłańcem na córki Rybaczki była Zmora. Ona wpoiła w nie tę złość, która im serca żarła, przez których zmarnowały się w tak rannych latkach i poszły na tamten świat nie jak dziewice czyste, ale jak młode potępieńce, w kale występków już zaszargane i krwią oplamione.

Sulejów.

—

Trzy lata już upłynęło, jak w Czytelni Niedzielnej (*) zamieszczono artykuł pod tytułem: *Siostra Klara w Sulejowie*, opisujący żywot niewiasty zacnej lubo niewykształconej, która powodowana wiarą i miłością chrześcijańską, poświęciła całe swe życie dla dobra bliźnich i opiece biednych sierotek. Bóg pobłogosławił jej zamiarom, a obywatele wspierając jej chwalebne usiłowania i uznając zasługę, jako dowód tej ostatniej ofiarowali jej za pośrednictwem Towarzystwa Rolniczego medal srebrny, przeznaczony dla ludzi, którzy w kraju dobrze sie zasłużyli.

Obecnie chcemy wspomnieć w krótkości o historyi tego miejsca, które siostra Klara wybrała za siedzibę i gdzie do dziś dnia przemieszkując, nie ustaje w cnotliwej swej pracy.

Sulejów miasteczko liczące zaledwie półtora tysiąca mieszkańców, leży w powiecie Piotrkowskim nad rzeką Pilicą, oddalone od Piotrkowa dwie mile, a od Warszawy mil 22. Domów ma 159, ale z tych zaledwo kilkanaście jest murowanych, reszta ubogie, drewniane.

Historya Sulejowa sięga czasów bardzo odległych. Wiadomo że już w XI stóleciu Sulejów wraz z otaczającą go okolicą, był własnością rodziny Abdanków, którzy posiadali znakomitą powagę u królów Polskich, Władysława Hermana (urodzonego w r. 1043, zmarłego r. 1102, który panował lat 23), i wnuka jego Kazimierza Sprawiedliwego (urodzonego w r. 1138, zmarłego w r. 1194, który panował lat 17).

Jeden z rodziny Abdanków Lambert, który został obrany biskupem krakowskim, gdy Pan Bóg nie dawał królowi Władysławowi Hermanowi i żonie jego Judycie potomka płci męzkiej, radził im, aby udali się pod opiekę Śgo Idziego, a on wyprosi im u Pana Boga to, czego tak gorąco pragną. Jakoż król usłuchał rady biskupa, wysłał go z bogatemi darami do Narbonny we Francyi, gdzie jest grób Śgo Idziego, a gdy Pan Bóg wysłuchał próśb i obdarzył parę synem, który później pod imieniem Bolesława Krzywoustego dzielnie władał krajem, i wiele razy zwyciężył niemców (urodzony r. 1085, zmarł r. 1139, panował 37), na podziękowanie Panu Bogu wystawili w Krakowie kościół pod wezwaniem Śgo Idziego, który tam do dziś dnia przy ulicy Grodzkiej istnieje.

Rusław Abdank za panowania Kazimierza Sprawiedliwego, odznaczył się swemi cnotami,

(*) Czytelnia Niedzielna z r. 1858 Nr. 2 szp. 10.

a nie mając dzieci, przed śmiercią wystawił w Sulejowie klasztor dla księży Cystersów (w r. 1176), który król Kazimierz bogato uposażył i uwolnił od podatków, a arcybiskup Gnieźnieński Piotr i Pełka biskup krakowski obdarzyli dziesięcinami. Od tego czasu książęta, biskupi i bogaci panowie, ciągle wzbogacali klasztor Cystersów wioskami i zapisami, tak, że z czasem Opat Sulejowski stał się bogatszym od niejednego książęcia. Najwięcej darów Sulejów otrzymał od książąt panujących na Sieradzu i Łęczycy, lubo i książęta Krakowscy, Kujawscy i Mazowieccy darów dla niego nie szczędzili. Dopiero od czasów króla Władysława Łokietka (urodzonego w r. 1260, zmarłego w r. 1337), który trzykrotnie zrzucany z tronu powracał na królestwo, a Polskę rozdzieloną i osłabioną zjednoczył i do wielkiej potęgi doprowadził, mniej zapisywano klasztorowi Sulejowskiemu, który też już dostatecznie będąc zaopatrzonym, nie wiele potrzebował, a bogaci panowie darami swemi inne klasztory i kościoły wspierali.

Książęta i królowie z rodziny Piastów nieraz tutaj sądy odprawiali, ostatni zjazd w tym celu miał miejsce za króla Łokietka, który przed samą swą koronacyą w r. 1318 bawił przez jakiś czas w klasztorze Sulejowskim. Za czasów Jagiellonów, opaci sulejowscy nie mieszając się do spraw krajowych, cicho, spokojnie władali dobrami do klasztoru należącemi, nad któremi mieli władzę prawie książęcą: nadawali przywileje, urządzali miasteczka, pisali prawa dla podwładnych, nakładali podatki na potrzeby klasztoru i kościoła.

W r. 1410 król Władysław Jagiełło wyprawiając się pod Grunwald, w kościele Sulejowskim modlił się do Pana Boga w sam dzień Sgo Jana Chrzciciela o pomyślność dla oręża polskiego, walczącego z wiarołomnymi Krzyżakami-Niemcami.

W r. 1451 Kazimierz Jagiellończyk, za którego panowania Prussy Polsce się poddały, jadąc na sejm do Piotrkowa wstępował do Sulejowa. Podczas pierwszej wojny Szwedzkiej, nieszczęśliwy król Jan Kazimierz (urodzony w r. 1609, zmarły w r. 1672 we Francyi), opuściwszy Warszawę, modlił się w kościele Sulejowskim, gdzie kilka dni zabawił.

Szwedzi niedługo potém napadłszy na kościół, pozabijali wielu księży, jednych w samym kościele, drugich, którzy się ucieczką ratowali w lasach; zginęło podówczas dwanaście osób, których ciała bracia zakonni zebrawszy i złożywszy w jedną trumnę, pochowali w grobach kościelnych. Od tego czasu klasztor zwolna zaczął podupadać, pomimo że opaci sulejowscy nieraz wychodzili na biskupów.

Nuncyusze apostolscy czyli posłowie Papieża, przysyłani do Polski przez Ojca świętego z Rzymu, często bawili po kilka dni, a nawet i dłużej w Sulejowie.

W r. 1731 dnia 29 Sierpnia miasteczko zgorzało do szczętu, ocalał tylko klasztor leżący za rzeką, i kilka lat potrzeba było do zatarcia klęsk przez ogień zrządzonych.

W r. 1740 pod Sulejowem, zbierały się wojska pod wodzą kasztelana Przemyskiego Sołtyka. W końcu zeszłego wieku klasztor bardzo podupadł, a wreszcie został opuszczonym.

Budowa opustoszałego kościoła i klasztoru wskazuje jego średniowieczne pochodzenie. Jadąc od strony Piotrkowa, gdy tylko wyjedzie się z lasu, przedstawia się oczom duży klasztor w dolinie leżący. Bliżej przyszedłszy, zastanawiają uwagę grube mury z narożnemi basztami, wieżami i bramą obronną, otoczone wodą Pilicy. Kościół z ciosowego kamienia stoi wpośród zabudowań gospodarczych, ale wszystko to zaniedbane i opustoszałe.

Przed dziesięciu laty, siostra Klara szukając schronienia i przytułku dla sierot ubogich, zwróciła uwagę na upadające mury i postanowiła przy Bożej pomocy dźwignąć ruiny, oraz obok schronienia dla sierot i chwałę Bożą powrócić. Udała się o pomoc do osób litościwych, Bóg jej dopomógł i w ciągu lat sześciu, ze składek i jałmużn pokryła kościół dachem lubo słomianym, ale chroniącym pozostałe mury od zniszczenia, ponaprawiała grubsze uszkodzenia, ołtarze przyozdobiła, a w podrestaurowanym klasztorze pomieściła swe wychowanki, których liczba już doszła do kilkudziesięciu. Szczęść Boże tak zacnym i poczciwym dążnościom i daj aby się jak najwięcej serc prawdziwie litościwych znalazło między nami!

Różności.

—

Komitet Gubernialny do oczynszowania włościan w gubernii Warszawskiej, na posiedzeniu 23 Czerwca, zatwierdził umowy o wieczyste oczynszowanie włościan następujących dóbr: *A.* W powiecie Warszawskim: 1) Czerniaków własność Wandy z Ossolińskich hr. Potockiej, osad 36, czynsz z morgi 16 zł. 28 gr. 2) Trzylatków p. Tomasza Wilkońskiego, osad 16, czynsz z morgi 6 zł. 20 gr. *B.* W powiecie Kaliskim: 3) Stropieszyn p. Antoniego Celińskiego, osad 14, czynsz z morgi 4 zł. 25 gr. 4) Ceków tegoż właściciela, osad 5, czynsz z morgi 6 zł. 20 gr. 5) Wyganka własność p. Romana Radolińskiego, osad 10, czynsz z morgi 7 zł. 22 gr. *C.* W powiecie Wieluńskim: 6) Mokrsko Szlacheckie, osad 42, czynsz z morgi 8 zł. 20 gr. 7) Słupsko, osad 26, czynsz z morgi 10 zł. 2 gr. 8) Piaski osad 6, czynsz z morgi 7 zł. 19 gr. Trzy wsie powyżej wyszczególnione, są własnością p. Tadeusza Trepki. Rozpoznając dzieło oczynszowania włościan wsi Czerniakowa, komitet ze szczególną przyjemnością widział wprowadzoną tam już w czyn szlachetną myśl b. właściciela tych dóbr, nieodżałowanej pamięci Tomasza Potockiego, myśl z takiem uznaniem przez obywateli przyjętą, a zapewniającą włościanom dojście do zupełnej własności, przez zapłatę summy, wynikającej z pomnożenia rocznego czynszu nie (tak się zwykle praktykuje) przez 20, lecz tylko przez $16^2/_3$. Czerniaków pierwszy w tej mierze dał przykład. W dobrach Cekowskich, dziedzic dóbr, oprócz dwóch pierwszych rat czynszu, odstąpionych włościanom na koszta przebudowania, darował im jeszcze następną półroczną ratę, w celu urządzenia zasiłkowych kass gromadzkich, do których włościanie ze swej strony, zobowiązali się składać po 1 rublu z osady w latach pomyślnych, z zamiarem utworzenia funduszu na wsparcie w latach nieurodzajów, lub w wypadkach szczególnych klęsk. Właściciel kolonii Wyganka, darował włościanom na wieczne czasy po 193 zł. 20 gr. corocznie z czynszu, celem utworzenia także funduszu gromadzkiego. W ogóle, na ostatniem posiedzeniu Komitet Gubernialny zatwierdził umowy o oczynszowanie osad 150 na przestrzeni 2602 morgów, 241 prętów m. n. p. w 8iu wsiach, a w 3ch powiatach gubernii Warszawskiej.

— Otrzymaliśmy wiadomość, że w Mirosławskiej parafii w powiecie Sejneńskim, kiedy proboszcz ogłosił, że na plebanii urządzoną została parafialna biblioteka, z której każdy może korzystać i z kolei czytywać książki, tego samego dnia wszystkie książki były rozebrane do czytania. Domyślamy się, że taka chęć do książek włościan parafii Mirosławskiej, sprawiła wielką pociechę miejscowemu proboszczowi, bo podobną i nam sprawiła.

— We wsi Strzegocinie, w powiecie Łęczyckim, własnością pp. Ordęgów będącej, utrzymywaną jest przez dziedziczkę Ochronka, do której uczęszcza dzieci przeszło 50, a w której prócz nauki czytania, pisania, rachunków i religii, uczą się dziewczęta różnych robót. We wsi Śleszynie, w powiecie Gostyńskim, p. Łabędzki założył ochronkę, w której uczyło się zimą dzieci przeszło 80, a listą objętych było 156. Staranie i prace nauczyciela p. Paluchowskiego, wykazały się w postępach nauki dzieci. Jeden z chłopczyków, Niedziela, syn włodarza, w kilka miesięcy nauczył się dobrze czytać, pisać, rachować, katechizmu, historyi. Z równąż troskliwością utrzymywane są przez dziedziców ochronki we wsiach Malinie, Wroczynach i w Gnojnie.

— Ś. p. Edward Szydłowski dziedzic dóbr Kupiętyn w Lubelskiem, pragnąc przyjść w pomoc biednym rzemieślnikom Warszawy, przeznaczył na ten cel zł 6,666 gr. 10. Synowiec ś. p. Edwarda p. Antoni Szydłowski, złożył summę powyższą Radzie Miejskiej, dla rozdzielenia pomiędzy prawdziwie biednych rzemieślników Warszawy.

— W Mohylewie nad Dnieprem, założoną została przy ulicy Sztowskiéj, ochronka dia biednych dziatek płci żeńskiej, głównie staraniem i kosztem szacownej matrony polskiej, marszałkowej Klotyldy Ciechanowieckiej. Ta przezacna pani z córkami swemi, opiekuje się sama sierotami, których jest dwanaście. Prócz tych są tam przychodnie z miasta na naukę dziewczynki. (*Pamiętnik Rel. Moral.*)

— W Radomskim w Zakrzewie Kościelném, 36 dzieci uczy miejscowy organista. W Woli Zakrzewskiej 24 dzieci wiejskich uczy we dworze wysłużony lokaj, a córka dziedzica panna K. W. dozoruje szkółki i uczy dziewczynki. W Gubinie uczy dzieci miejscowy karczmarz. Od każdego dziecka płacą mu po złp. 1 miesięcznie za czas nauki. (*Gaz. Pols.)*

— Na Pradze pod Warszawą w domu Mintera przy ulicy Brukowej Nro 381, dnia 11 Maja r. b. otworzono nową, z kolei piątą w Warszawie szkołę elementarną o dwóch oddziałach; dla dzieci wyznania mojżeszowego. *(Gaz. Pols.)*

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 13 Lipca 1862 r.